Nr 3. (porz. 184.) Kraków, sobota d. 17. stycznia 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Numerze 2 czasopisma „Obrona ludu“ z dnia 10 stycznia 1903 artykuł pod tytułem: „65 samobójstw w jednym roku“ od słów: „opisywać szczegółów“ do: „usunięcia tych stosunków“ zawiera znamiona występku z art. IV ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8/63 Dz. p. p. i § 24 ustawy prasowej, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawienie stara się pobudzać do pogardy i nienawiści przeciw c. k. armii względnie przeciw c. i k. komendzie 10 korpusu w Przemyślu jako samoistnemu oddziałowi c. i k. armii — nadto zaś artykuł ten jest powtórzeniem artykułu pod tym samym tytułem zamieszczonego w Nrze 355 czasopisma „Naprzód“ z dnia 29 grudnia 1902, który dnia 29 grudnia 1902 przez c. k. Prokuratoryę Państwa skonfiskowanym a konfiskata ta uchwałą tut. Sądu z dnia 30 grudnia 1902 Pr. III 201/1 zatwierdzoną została.

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy. Kraków dnia 12 stycznia 1903. *Morelowski.*

Upraszamy naszych Czytelników o przysyłanie prenumeraty za rok bieżący 1903. Musimy bowiem wiedzieć, kto chce dalej czytywać „Obronę ludu“ i komu ją mamy posyłać.

Pieniądze należy posyłać pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska Nr. 2.

Zabrali nam cały nakład.

W piątek wieczorem, gdy numer »Obrony« był cały gotowy i do wysłania na pocztę przygotowany w opaskach, — zjechała

policya i z polecenia prokuratora cały nakład nam zabrała. Ponieśliśmy naturalnie ogromną szkodę. Musieliśmy drugi raz cały numer drukować, składać, zalepiać, markować i wysyłać. Prokurator skonfiskował artykuł o samobójstwach. Pomówimy o tem w Wiedniu, cytując dosłownie ustępy. Prokurator krakowski, który tak kocha »Obronę«, nazywa się Doliński.

Pierwszą zapomogę 100 Koron

wypłacił ks. poseł Szponder dnia 10 stycznia b. r. wobec świadków wdowie po śp. Pawle Kumańskim. Paweł Kumański był prenumeratorem „Obrony ludu", umarł w młodych latach, miał zaledwie lat 32, zostawił wdowę i sieroty. Mieszkał na Prądniku Czerwonym pod Krakowem. Wdowie wypłaciliśmy 100 Koron natychmiast na podstawie kartki pośmiertnej, wystawionej przez księdza proboszcza Łabaja. Kumańska nie miała słów podzięki za otrzymaną pomoc w strasznej chwili śmierci swojego męża.

Kwit.

Na **100** Koron, które podpisana jako wdowa po śp. Pawle Kumańskim z Prądnika Czerwonego Nr. 156, zmarłym dnia 9 stycznia 1903, prenumeratorze »Obrony ludu«, z Redakcyi tejże tytułem dobrowolnej zapomogi otrzymała i niniejszem kwituje.

Kraków 10 stycznia 1903.

Anastazya Kumańska.

Podziękowanie.

Za pomoc otrzymaną od Was Czcigodni Redaktorowie »Obrony ludu«, za pomoc w kwocie 100 Koron dla mnie wdowy i biednych sierot składam serdeczne podziękowanie: Bóg zapłać!

Anastazya Kumańska.

* * *

Pokwitowanie i dokument śmierci śp. Kumańskiego znajduje się w Redakcyi naszej i każdy może się o tem przekonać.

* * *

Prawo do zapomogi 100 Koron nabywa każdy prenumerator, który w ciągu stycznia zapłaci prenumeratę 5 Koron.

Ksiądz Wacław Nowakowski.

W Krakowie, w klasztorze O. O. Kapucynów umarł wielki człowiek, znany w całej Polsce, sługa Boga i Ojczyzny — ksiądz

Wacław, Kapucyn. Zna go Królestwo i Litwa, znają Go na wschodzie i zachodzie Polski, w Krakowie znało Ojca Wacława każde dziecko. Na twardych deskach, w kapucyńskim habicie spoczęły zwłoki ukochanego Ojca Wacława. Na tych deskach, stary habit mając tylko pod głową, sypiał lat 40. Nigdy nie jadł mięsa. Postać duża, o rysach twarzy, których się nigdy nie zapomina, z dużą siwą brodą — spoczął ks. Wacław na wieczny sen po długich latach pracy i cierpień.

A było to jedno z najszlachetniejszych serc polskich, serce, które tylko dla Ojczyzny biło i dla niej gotowe było największe przenieść katusze.

Ten zakonnik trzymał w r. 1863 w swojem ręku nici całego powstania na Litwie i Podolu, spełniał niebezpieczne misye, lekceważąc życie, bo on je Ojczyźnie ofiarował. Powstanie r. 1863 zastało go już w habicie zakonnym, — wrócił do celi, przeszedłszy przez całe piekło Syberyi i tułactwo emigracyjne.

W habicie kapucyńskim spoczęły zwłoki członka Rządu narodowego z r. 1863 i autora wielu cennych rozpraw historycznych. Jako pisarz był nieubłaganym dla tych, co nie spełniali swoich wobec Ojczyzny obowiązków. Miał prawo ostrym być sędzią, bo dyktował sobie samemu obowiązki najcięższe i spełniał je bez zastrzeżeń. Drżał na samą myśl, że mogłoby przyjść do zbliżenia się z Rosyą i dlatego odsłaniał zachłanność jej polityki, barbarzyństwo jej rządów.

Od samego początku powstania w 1863 roku był »Ojciec Wacław« jednym z najwybitniejszych członków Rządu narodowego w Lubelskiem i we wschodnich prowincyach Polski.

Przez nieostrożność, a może i zdradę, dostał się w r. 1864 w ręce Moskali i skazany został na »posielenie« w Syberyi. W pochodzie etapowym spotkał się ś. p. ks. Wacław na jednym z etapów z pochodem wysłańców do ciężkich robót. W gronie tem był jego rodzony brat, Karol, artysta-malarz, skazany na ciężkie roboty w kopalniach. Ponieważ Wacław czuł się od brata silniejszym i zdrowszym, — zamienił się z nim, i przekupiwszy konwój rosyjski, poszedł do ciężkich robót w Irkucku i Usoli, pozostawiając bratu lżejszą karę »posielenia«.

Przez 8 lat przetrwał ś. p. ks. Wacław w ciężkich robotach aresztanckich.

Z Syberyi, uwolniony po ośmiu latach katuszy, internowany był w Odessie, skąd udało mu się schronić zrazu na Wołyń i Podole, później do Galicyi, gdzie po dłuższej tułaczce emigracyjnej znalazł się w klasztorze O. O. Kapucynów w Krakowie w r. 1878. W dwa lata później, 1 lutego 1880 r., wyświęcony został na kapłana przez ś. p. kardynała Dunajewskiego i od tego czasu nie opuszczał Krakowa, cały czas wolny poświęcając pracom literackim. Pomimo wszystkich ciężkich przejść życia ascetyka (ś. p. ks. Wacław ślubował post dozgonny i sypiał na twardem łożu), cieszył się zmarły do niedawna czerstwem zdrowiem. W ostatnim roku dopiero wiek wyciskać zaczął w zbyt pospiesznem tempie swoje ślady na tej szlachetnej, dziwnie spokojnej twarzy. W pierwszy dzień

Bożego Narodzenia odprawił jeszcze 3 msze św., powróciwszy jednak położył się w swojej celi, aby nie wstać więcej.

Pogrzeb śp. ks. Wacława Nowakowskiego odbył się w poniedziałek. W zmarłym ks. Wacławie traci Dr Danielak swego serdecznego przyjaciela i doradcę.

Pożar w Borysławiu.

Tamtego tygodnia w nocy wybuchł powtórny pożar w kopalniach nafty w Borysławiu. Kto podpalił — niewiadomo. Tak strasznego pożaru jeszcze w Borysławiu nie było. Oto jak opisuje to straszne nieszczęście obecny świadek: O godzinie 10-tej w nocy odezwał się pierwszy alarm. Po nim wkrótce drugi. O godzinie kwadrans na jedenastą cały Potok był oświecony straszną łuną. Iskry i żagwie płonących wież wiertniczych niesione wiatrem przelatywały ogromne przestrzenie i chwila za chwilą budynki, kotlarnie, szyby, zbiorniki coraz to inne — gorzały.

Olbrzymie wieże tliły jak potężne świece. Huki, jakby strzałów armatnich zwiastowały ciągle powtarzające się wybuchy rezerwoarów i otworów wiertniczych.

Idzie pożar tak straszny, jakiego Borysław dotąd nie widział.

Paląca ropa z wybuchowych szybów spłynęła jedną wielką ognistą falą korytem rzeczki, przerzynającej Potok, aż do topiarni wosku Mermelsteina na starych hałdach (nasypach) ku grupie czwartej, spaliła most i polała się dalej ku Hubiczom.

Co najmniej dwadzieścia szybów stanęło w przeciągu niespełna pół godziny w płomieniach, kilkadziesiąt zbiorników, rezerwoarów żelaznych i domostw. A pomocy znikąd! Zajechały dwie sikawki gminne, gdy jednak przyszło do akcyi, — okazało się, — że są całkiem zepsute, że brak wody, brak przyrządów ratunkowych, brak wszystkiego.

Poczęły się rozgrywać sceny, przechodzące smutkiem wszystko, co mowa skreślić potrafi.

Nieludzkie wrzaski, płacze, jęki mężczyzn, kobiet i dzieci, wynoszących swe mienie na błotem zalane ulice — przygłuszały nawet pożarne sygnały i łomoty i huki wybuchów. Zapaliła się rzeźnia świń i przez kilkanaście minut przeraźliwy kwik ginących w ogniu zwierząt wtórował jękom ludzkim.

A pomocy znikąd!

Po tylu pożarnych klęskach — Borysław pozostaje tem samem głupiem, podłem, niedołężnem gniazdem barabów, niepoprawnych nieuków i tchórzów...

A władze naczelne krajowe co czynią?

Przed paroma tygodniami zwiedził Borysław p. marszałek hr. Andrzej Potocki w towarzystwie starosty Bobrzyńskiego. I co zrobili?

Przeszli chodnikiem od restauracyi »Mamci« do budynku gminnego, chodnikiem, który wyłącznie na tej przestrzeni został

na rozkaz godnego patryarchy burmistrza Kornhabera oczyszczony z gołoledzi i... i na tem koniec. W gminie zapytał p. marszałek radnych, czy to prawda, co »gazety« piszą o Borysławiu, a gdy mu odpowiedziano, że »to pisze taki ktoś, co wcale Borysławia nie zna« — przyjął to do wiadomości — i odjechał.

A nie brak było przepowiedni, że nad Borysławiem ciąży klęska, że cały Borysław — to jeden wulkan, który lada chwila wybuchnie.

Kiedyż wreszcie — na miłość boską — zdecydują się władze krajowe wkroczyć! Kiedyż namiestnik, marszałek krajowy i starosta zdecydują się położyć koniec tej straszliwej gospodarce kliki nędzników, niszczących systematycznie tę biedną krainę, złotem płynącą!...

Wśród lodów północy i lasów południa.

Stefan posłuchał. Uszliśmy ze dwieście kroków. Brzeg był jeszcze daleko, a już zamigotały pierwsze płatki śniegu, a zdala dochodził świst i wycie wiatru, napełniając duszę przestrachem.

— Prędzej, Stefku! na miłość boską prędzej! Burza będzie straszniejsza, niż myślałem.

Stefan podwoił jeszcze wysiłek. Przeszliśmy znowu sto kroków; ale tutaj upadł na kolana, mówiąc, że stanowczo dalej iść nie może.

Co tu robić w takiem położeniu? Niebo ciemniało coraz bardziej, płaty śniegu padały coraz gęściej a wycie wiatru zbliżało się i wzmagało z każdą minutą... I nagle uderzyła na nas burza tak gwałtowna, tak mroźna, że ręce mi odrazu skostniały i oddech w piersiach zaparło.

Nie podobna było pozwolić, żeby Stefan pozostał w polu na takiej zawiei. A on tymczasem nie mógł ruszyć się z miejsca... Nie namyślając się więc, zarzuciłem go sobie na plecy, pomimo jego oporu — i zacząłem biedz szybko, o ile pozwalały na to mróz i wicher. Myślałem, że za kwadrans doniosę go do brzegu, a tam znajdziemy łódkę i będziemy ocaleni.

Śnieg padał tak gęsty, że o krok przed sobą nic nie widziałem. Biegłem wciąż naprzód, nie wiedząc nawet, czy dążę do brzegu, czy kręcę się na miejscu. Wicher zawiewał to z jednej, to z drugiej strony. Śnieg dochodził już do kolan. Okropny mróz ścinał krew w żyłach. Jeśli nie dostaniemy się do brzegu, czeka nas w polu śmierć od zimna i śniegu. Ach! jakże żałowałem, żem nie słuchał przestróg Marcina!

Przeszło jeszcze ze dwadzieścia minut, a brzegu, do którego tak dążyłem, ani śladu. Biedny Stefan jęczał z bólu i zimna. Zagraj wył i szczekał na przemiany. Szedłem wciąż naprzód, lecz kolana uginały się podemną, czułem ból w piersiach i zawrót głowy...

Wtem czuję, że śnieg usuwa się pod memi stopami: krzykną-

łem przeraźliwie i wpadłem wraz ze Stefanem w jakąś niezmierzoną głębinę... Nie rozumiałem, czy wpadliśmy w morze, czy w przepaść pomiędzy skałami?... Gdy oprzytomniałem, znalazłem się w miękkim śniegu. Stefana trzymałem jeszcze na plecach, wierny Zagraj siedział przy mnie, liżąc mi ręce. Znaleźliśmy się więc w głębokim dole śnieżnym. Dokoła nas stały wysokie ściany śnieżne; z góry dochodziły jeszcze płaty padającego śniegu. Straszno tu było, ale przynajmniej zacisznie. Okryłem Stefana lepiej futrem, usiadłem obok, namyślając się co robić dalej. Mieliśmy wprawdzie ze sobą trochę wina i żywności, możnaby więc burzę przeczekać. Ale jak wyjść z tego grobu śnieżnego? Wpadliśmy w szczelinę zasypaną śniegiem, głęboką na jakie czterdzieści łokci. Ani myśleć o wydostaniu się stąd samym. Należało więc wzywać pomocy, ale jak? Strzelby zgubiliśmy podczas upadku... Pozostało tylko krzyczeć. Skostniałemi rękoma próbowałem kopać na wszystkie strony, lecz sypki śnieg obsuwał się z góry i nie pozwalał posunąć się w głąb na trzy kroki...

Na szczęście burza zaczęła się uspakajać. Po godzinie ujrzeliśmy nad sobą czyste już niebo. Zaczęliśmy krzyczeć, licząc na to, że łódka czeka nas na brzegu i usłyszy nasze wołanie. Nie odzywał się nikt... A tymczasem zbliżała się noc. Usłyszeliśmy armatnie wystrzały... To z okrętu strzelano, wzywając nas do powrotu. Wreszcie i wystrzały umilkły. Okropna myśl przyszła mi do głowy: może z okrętu wysłano nam majtków na pomoc, ci nie znaleźli nas i myśleli, żeśmy już zginęli. Okręt może odpłynął dalej, a nas pozostawił tutaj na śmierć od głodu, zimna i drapieżnych niedźwiedzi. Zimny pot wystąpił mi na czoło...

Tak przeszła noc — najstraszniejsza noc, jaką miałem kiedybądź dotąd w życiu.

Nad ranem wystrzały już się nie powtórzyły. A więc okręt odjechał, porzucił nas na wolę losu. Rozpacz owładnęła nami. Siedzieliśmy obok siebie, patrząc ponuro na sklepienie niebios i białe ściany naszego śnieżnego grobu.

Nagle Zagraj, który dotąd siedział obok smutny, poskoczył żwawo, zaszczekał głośno i zaczął kopać w jednem miejscu ścianę śnieżną. Zerwałem się i ja na równe nogi, pomagając psu całemi siłami rąk i nóg usuwać sypki i miękki śnieg. Pies kopał z coraz większą zawziętością, śnieg zasypał go całego! z największą trudnością udawało mi się odgrzebywać z nad niego śnieżne zaspy. Upłynęło pięć minut — i Zagraj zniknął mi z przed oczu. Rzuciłem się za nim i — któż zdoła opisać mą radość! znalazłem się na swobodzie, na samym prawie wybrzeżu morza!... Na falach kołysał się w oddali nasz okręt, a ku niemu płynęła łódź, na przodzie której ujrzałem wysoką postać starego Marcina.

— Hop! hop!! Ratunku!! — krzyknąłem rozpaczliwie, a Zagraj zawtórował mi swem wyciem.

Na mój krzyk łódź skręciła nagle ku brzegowi — i niezadługo znalazłem się w objęciach Marcina, który witał mnie z niekłamaną radością.

— Ależ to macie szczęście! ależ to szczęście! A toż za pół

godziny byłoby po wszystkiem. Obeszliśmy całe wybrzeże; nie znalazłszy was nigdzie, już mieliśmy odpłynąć na morze. Czegożeście nie odzywali się na nasze wystrzały?

— Jakto! krzyczeliśmy co sił, ale widać głos do was nie dochodził.

— No chwała Bogu, że tak się skończyło. A gdzież p. Stefan?

— On jeszcze w grobie, biedak. Chodźmy couprędzej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CUDOWNA HISTORYA

JOANNY DARK

Świętobliwej francuskiej dziewicy.

Lecz nie było czasu do stracenia.

— Do Rejms! do Rejms! — brzmiał okrzyk ogólnego zapału z ust całego ludu.

Na odgłos zbliżającego się wojska, Rejms bez oporu poddało się. Załoga angielska wyszła z miasta, a ludność należąca w większej części do stronnictwa burgundzkiego, błagała o przebaczenie, przyobiecując nadal wierność i posłuszeństwo.

Dnia 15 lipca wieczorem, przy świetle rzęsistych pochodni, wjechał król Karol do miasta, w którem miała odbyć się koronacya. Wspaniały, strojny i złożony z najznakomitszych we Francyi osób był orszak królewski, jednak wśród tych najświetniejszych oczy każdego szukały tylko Joanny Dark, tej, co tak niezwykłego dokonała dzieła.

Były to dnie najwyższej jej chwały.

Rodzinę Darków król wyniósł do godności szlacheckiej, a gdy obiecał spełnić wszystko, czegoby tylko Joanna od niego zażądała, szlachetna dziewica uprosiła, aby całą jej rodzinną wieś Domremi uwolniono na wieczne czasy od wszelkich podatków, na co też król chętnie przystał.

Gdy teraz po koronacyi Karol 7-my stał w koronie z berłem w ręku, Joanna, rzuciła się do stóp królewskich i ściskając je, płakała. Powszechne zapanowało rozrzewnienie. Płakali wszyscy, co na to patrzeli.

— O szlachetny królu — rzekła Joanna — teraz spełniła się wola Boga, który chciał, abym uwolniła Orlean i abym ciebie, panie, zaprowadziła do królewskiego miasta Rejms, abyś tam koronowany pokazał światu, żeś ty jest prawdziwym królem i że do ciebie należy Francya.

Ojciec i brat Joanny przybyli też do Rejms. Serdecznie rozrzewniona ich przybyciem, woła:

— I wy z tak daleka przyszliście do mnie, com was opuściła!

Była to chwila największego szczęścia, po której nastąpiło straszne przejście do świętego męczeństwa. Brakowało jej, jako bolesnej nagrody, wieńca męczeńskiego świętych pańskich, których

Bóg światu posyła i którzy w płomieniach i mękach dają o nim świadectwo.

Joanna wzięta do niewoli.

»Umilkł szczęk broni, przeszła groza wojny,
»Po krwawych znojach wraca pokój miły;
»Do świątyń pańskich lud tłoczy się strojny,
»Ganki i ołtarz kwieciem się okryły;
»Wszędzie wesołość, albo w czas spokojny
»Nęcą po mieście lud zdala przybyły;
»Rejms nie ogarnie niezliczonych gości
»Na wielkie święto chwały i radości,
»A wszystkie serca jednem czuciem gorą,
»A z wszystkich oczu bije blask wesela.
»Co gniew i zemsta dzieliły przed porą,
»Razem dziś szczęście i radość podziela.

Gdy tak ogólna panuje w Rejms radość, Joanna, sprawczyni całego tego szczęścia i wesela, ona — »ludu swego pasterka, Boga swego rycerka« — w czułem, kobiecem swem sercu poczyna się trwożyć i męczyć. Krwawe boje, blade twarze poległych i przez nią samą zamordowanych ludzi prześladują ją, mącąc jej sen i spokój. Wówczas z żalem, wołała:

»Obym cię nigdy, lasko pastusza,
»Nie zamieniła na miecz wojowniczy!
»Co mi do lasów krajów i króli?
»Co mi do ludów niezgody?
»Swobodna rada z ubogiej doli,
»Wesoło pasłam me trzody.
»Tyś mię wyrwał z pod mej strzechy,
»Ty na krwawy popchnął bój!
»Mojeż za to będą grzechy
»Ach! to nie był wybór mój!«

Takich doznając uczuć i nie mając już najmniejszej chęci do dalszych krwawych bojów i walki, Joanna błaga króla i arcybiskupa:

— Pozwólcie mi wrócić do moich owiec, które dawniej pasłam, do moich sióstr i braci... Spełniłam już, co mi Bóg spełnić rozkazał!

To mówiąc, wzniosła oczy ku niebu z wyrazem tak anielskim, że kto ją widział w tej chwili, powiedzieć sobie musiał; — »prawdziwie jest to niewiasta z nieba«.

Król jednak nie uczynił zadość jej żądaniu. Anglicy bowiem zajmowali jeszcze wiele miast warownych, trzeba było korzystać z zapału ludu i pozbyć się całkiem nieprzyjaciela. Obecność Joanny w obozie nabrała ogromnego znaczenia, a na sam widok sztandaru dziewicy, żołnierz angielski pierzchał trwożliwie. Nie mogła więc odmówić posługi. Poszła na dalsze boje, ale ze smutnem przeczuciem blizkiego końca.

— Gdy umrę — mówiła — poproście króla, aby na moją pamiątkę kazał wystawić kaplicę, gdzieby się modlono za tych, którzy w tej wojnie polegli.

Widać przeczuwała śmierć blizką, spodziewała się poledz w bitwie śmiercią walecznych; nie przypuszczała jednak, że koniec jej będzie tak okropny, męczeński.

Niejeden jeszcze dała Joanna dowód męstwa i waleczności, nie szła jednak z tą wiarą i zapałem, co dawniej. Często ulegała woli i rozkazom swych wodzów. Zdarzyło się też, że bitwę przegrała, a raz ciężko raniona przeleżała długo w nocy na pobojowisku. Król stał już na tej stopie znaczenia i siły, że powinien był sam reszty dokazać. Wpływ Joanny na króla i wodzów począł słabnąć, a i ona nie miała już do siebie dawnego zaufania. Jednak i wówczas walczyła pomiędzy najodważniejszymi. Raniona broniła się jeszcze, dopóki utrzymać się mogła na nogach, a gdy trąbiono do odwrotu, ona z nowym zapałem rzucała się na nieprzyjaciela i bezprzykładną swą odwagą niejedno odniosła zwycięstwo. Lud, uważając ją za świętą, nieraz prosił, aby dotknęła się do rzeczy, aby uczynić z niej w ten sposób relikwię.

— Dotknijcie się sami, będzie to równie skutecznem — z łagodną wymówką odpowiadała Joanna.

Rok upłynął od oblężenia Orleanu. Jak wówczas, była wiosna i natura rozkwitała nowem życiem. Joannie polecono sformować nowe hufce. Zewsząd ściągały posiłki i niejeden z dawnych towarzyszów broni z pod Orleanu nadciągał znowu pod znaki Joanny. Wszystko przypominało pamiętną wiosnę, tylko dusza Joanny promieniała nadzieją pewnego zwycięstwa, teraz ściskało jej serce jakieś smutne przeczucie.

Z ciężkim trudem należało zdobywać fortecę za fortecą. Anglik zajmował jeszcze dużą część kraju, nie wypłoszono go ze stolicy — Paryż był w ręku nieprzyjaciela.

Dnia 23 maja, w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego, Joanna toczyła krwawy bój z oddziałem Anglików i Burgundów, którzy nacierali tak przeważną siłą, że Francuzi poczęli się cofać. Wkrótce odwrót zamienił się w ucieczkę. Kto mógł, cisnął się na most i okopy pobliskiego miasta, z którego uczyniono właśnie wycieczkę. Joanna w purpurowym płaszczu, zarzuconym na zbroi — ze sztandarem w ręku — i garstką odważniejszych ratowała i zasłaniała ten popłoch. Nigdy z taką nie walczyła odwagą; z mieczem w ręku to raziła, to zastawiała się przed razami. Lecz nareszcie, gdy zewsząd na nią nacierano, gdy najodważniejsi poddali się, lub rzucali do rzeki, wśród ogólnego zamieszania zapomniano o Joannie i zatarasowano bramy miasta. Słyszała dzwony bijące na gwałt, ale nikt jej z pomocą nie przybywał. Rzuciła się w bok i ufna w rączość konia, chciała uciekać, gdy Anglicy zastąpili jej drogę. Schwytawszy Joannę za płaszcz, ściągnęli Ją z konia i uwięzili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Faryzeuszowskie służalstwo.

Kilka tygodni temu, jak jeden z dzienników stańczykowskich umieścił artykuł, dowodzący, że inteligencya u kształcącej się młodzieży »pańskiej« jest wyższą, jak u synów »włościańskich«, czyli innemi słowy, że dzieci magnatów i grubej szlachty są już skutkiem swojej krwi »błękitnej« i z tytułu swego »dobrego« wychowania mądrzejsze od dzieci chłopskich!? Są więc według zdania autora tego artykułu dzieci »więcej wartościowe« pańskie i »mniej wartościowe« chłopskie! Twierdzenie tego pismaka, tuczącego się z obficie nasypanego żłobu stańczykowskiego, jest szczytem faryzeuszowskiego służalstwa, jest bezczelnem kłamstwem, jest najordynarniejszą obelgą, rzuconą w twarz kształcącej się młodzieży wieśniaczej i mieszczańskiej. Jak z jednej strony litować się należy nad zanikiem poczucia własnej godności i upodleniu charakteru u tego indywiduum, to z drugiej strony każdy uczciwy człowiek a nawet i stańczyk oburzyć się musi na tę bezczelność, z jaką ten »liziłapa« pański ośmielił się obniżać wartość uczącej się młodzieży wieśniaków i mieszczan. Jeśli ten pismak nie umie się inaczej odwdzięczać za podawany mu obrok jak tylko upadlającem pochlebstwem, które nawet u jego chlebodawców wywołuje uśmiech pogardy i obrzydzenie, to niech to czyni na koszt swej własnej spodlonej i nędznej osoby, ale mu wara bryzgać błotem na dzieci chłopskie.

My nie chcemy obniżać wartość pańskich dzieci, owszem cieszylibyśmy się z całego serca, gdyby posiadały jak największą inteligencyę i jak najwięcej rozumu, ale przyrównując uczące się dzieci włościan z uczącemi się dziećmi pańskiemi, to porównanie wychodzi na korzyść dzieci włościan. Niech zajrzy ten służalec pański do wszystkich zakładów naukowych i niech się zapyta, czyje to dzieci przodują w nauce, to się dowie, że dzieci chłopskie, te dzieci mniej wartościowe, które bardzo często uczą się o chłodzie i głodzie. A czy nie dzieci ludu dopomagają w naukach dzieciom pańskim przez udzielanie im lekcyj? I czy to także nie dowód wyższości umysłu kształcącej się młodzieży z ludu nad pochodzącą z zamków i pałaców? Gdyby tak jeszcze dzieci włościan miały choć w części te wygody i pomoc na każdym kroku, jak dzieci »dobrze« urodzone, toby się pokazało, jak olbrzymiemi zdolnościami wyposażone są umysły dzieci »źle« urodzonych. Kiedy już teraz, choć uczą się wśród ciężkich warunków, dochodzą do tak świetnych wyników i kroczą w pierwszych szeregach! Pod jednym tylko względem góruje młodzież »pańska« nad »chłopską«, a mianowicie w hulatykach i w uwodzeniu kobiet, co właśnie nie zbyt dobrze świadczy niby o »wielkiej« inteligencyi, ale przeciwnie o zdegenerowaniu i zezwierzęceniu.

Tyle przynajmniej uważaliśmy za stosowne napisać, jako krótką odpowiedź na faryzeuszowskie służalstwo pismaka stańczykowskiego. Jeśliby nadal takiemi kłamstwami chciał służyć ten fagas

i obrzydliwy lokaj swym chlebodawcom, to niech będzie pewny, że niedługo znajdzie się za drzwiami redakcyi, a tego mu wcale nie życzymy.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Austryackie ministerstwo wojny pod nowym ministrem Pittreichem pracuje nad projektem zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej. Jest to sprawa, którą nasi posłowie ludowi domagają się od wielu lat. Dwa lata służby zamiast trzy, to będzie wielka ulga dla ludu. Jeżeli paniczowi wystarcza rok, to każdemu innemu wystarczyć może dwa lata — aż przyjdzie ten błogosławiony czas, kiedy nie będzie potrzeba wojska i żadnej służby wojskowej.

Austryackie sprawy polityczne. Parlament znowu się zebrał w Wiedniu, ale prawdopodobnie nie na długo. Niemcy z Czechami dalej w ciągłej pozostają wojnie i z tego powodu cała maszyna państwowa stoi. Nadto przed świętami już tak było źle, iż Węgry mało co nie oderwały się od Austryi i bylyby powstały dwa odrębne państwa: Austrya z Galicyą i Czechami, drugie: Węgry. Cesarz rozbiciu państwa zapobiegł i zawarto ugodę na lat dziesięć. Po latach 10 najprawdopodobniej Węgry całkiem od Austryi się oderwą i utworzą oddzielne Królestwo węgierskie. Ale wracając do spraw austryackich, to należy zaznaczyć, że minister Körber grozi, iż jeżeli Czesi z Niemcami się nie pogodzą, to rząd nietylko rozwiąże Radę Państwa, ale nadto zawiesi konstytucyę itd. Są to strachy na lachy. Dlaczego bowiem my albo inne ludy miałyby cierpieć za to, że się kłócą Czesi z Niemcami. Posłowie nasi muszą to zaznaczyć i ostro stanąć w obronie praw konstytucyjnych, zdobytych krwią, szubienicami i kryminałami.

Węgrzy przeciwko cesarzowi. Jeden z dzienników wiedeńskich donosi: W Nowym Sadzie na Węgrzech oficerowie i urzędnicy wojskowi z Nowego Sadu, Piotroważdynu i Kamenic urządzili sobie wieczór sylwestrowy. Po koncercie i tomboli generał-major Wawra wzniósł toast na cześć cesarza, a muzyka zaczęła grać hymn »Boże wspieraj«. Wówczas czynni oficerowie batalionu obrony krajowej (honwedów) ostentacyjnie zaczęli rozmawiać głośno po węgiersku i zwrócili się tyłem do generała Wawry i muzyki. Muzyka odegrała wprawdzie cały hymn, ale wszyscy oficerowie wspólnej armii spostrzegli i zrozumieli tę demonstracyę.

Znowu Hilsner. Zasądzony za znane morderstwo Hilsner znajdował się przed kilku dniami w korytarzu więzienia, gdzie na ścianie wisiał krucyfiks. Hilsner zerwał gwałtownie krucyfiks ze ściany i cisnął nim o ziemię tak, że krucyfiks się złamał. Wytoczono śledztwo z tego powodu.

Madryt. Dnia 2 stycznia niejaki F e i t o dopuścił się zamachu na króla hiszpańskiego Alfonsa. Kiedy król wraz z matką wracał z nabożeństwa, Feito dał jeden strzał z pistoletu na następny po-

wóz, jadący tuż za królewskim powozem. Dalsze strzały uniemożliwił policyant, gdyż ciął Feita szablą i zranił go lekko w głowę. Feito upadł na ziemię. Zbrodniarz po uwięzieniu oświadczył, że on nie króla ale najwyższego podkomorzego, księcia Sotomayor, chciał zamordować. Feito liczy 34 lat i z jego zeznań wynika, że jest obłąkanym. Królowi zgotowała publiczność wielką owacyę.

Także niby-zamach. 11 stycznia wtargnął jakiś człowiek do pałacu greckiego króla w Atenach i usiłował dostać się do sali tronowej. Stwierdzono, że był umysłowo chory.

Arcyks. Stefania i hr. Lonyay. Dzienniki wiedeńskie podają sensacyjną wiadomość, że pomiędzy byłą arcyksiężną Stefanią a jej obecnym małżonkiem hr. Lonyay powstały nieporozumienia, które doprowadziły do zupełnego zerwania stosunków małżeńskich. Hr. Lonyay wybrał się w nieznaną podróż.

Krzywdy i nadużycia.

Na powolne załatwianie spraw w Limanowej nadchodzą zażalenia. Otóż żałącym się musimy wyjaśnić, że poprzedni naczelnik powiatu zostawił po sobie **5000** podań **niezałatwionych**. Obecny starosta p. Niewiadomski wraz z nowymi urzędnikami pracują gorliwie, ale w kilku miesiącach nie są w stanie wszystko załatwić to, co zostało i to, co codzień wpływa. Takie czyszczenie potrwa dłuższy czas, przeto się nie dziwcie możliwym zwłokom. Kto ma jaką pilną sprawę, niech zaraz sam pójdzie do p. starosty, a sprawę mu zaraz załatwią. W Limanowej były krzywdy wielkie, teraz ich na pewno nie będzie, bo nowi ludzie przyszli, ludzie zacni i uczciwi, pracowici i sprawiedliwi.

Do czego tabakiera? Do gminy Morawicy, pow. krakowski, przysłała Rada powiatowa dla pełnienia obowiązków akuszerki niejaką Eleonorę Lukas. Otóż ta pani swojem postępowaniem doprowadziła do tego, że chore kobiety straciły do niej, jako akuszerki, zupełnie zaufanie, a cała gmina po prostu znienawidziła ją! Z choremi niewiastami postępuje w sposób opryskliwy i gburowaty tak, że chore proszą o zawołanie z dalszych stron akuszerki, byle tylko Lukasowej nie wołać; ta „pani“ zachowuje się, jakby nie ona dla chorych, ale chore były dla niej? A przecież zawsze tak było, jest i będzie, że „nie nos dla tabakiery, tylko tabakiera dla nosa“. Tymczasem p. Eleonora zamiast choremi kobietami, to się zajmuje wyszynkiem słodkich trunków, a akuszerstwo uważa za rzecz dodatkową. Nadto ta pani Eleonora koniecznie chce wydrzeć trafikę gospodzie gminnej i w tym celu zrobiła fałszywe doniesienie do dyrekcyi skarbu. Mamy nadzieję, że tego nie dopnie. Wobec takiego postępowania Eleonory trudno, by mogła sobie zaskarbić szacunek i zaufanie ludności. Niechajże więc Rada powiatowa uwolni gminę od tej pani, bo jeśli lud płaci, to ma prawo wymagać od tych, których płaci, sumiennego wypełniania obowiązków, delikatności i uprzejmości. Jesteśmy prawie pewni, że Rada powiatowa uwzględni życzenia ludu i zwolni gminę od akuszerki Eleonory Lukas.

Kronika i rozmaitości.

Rocznica. W roku tym dnia 22 stycznia ubiega lat 40 od czasu, gdy w Warszawie porwano za broń i w strasznej rozpaczy rzucono się na dobrze uzbrojoną armię moskiewską, próbując, czy się nie uda wypędzić Rosyan z Polski. Myślano, że może Anglia lub Francya przyjdą nam z pomocą. Gdzie tam. Austrya nawet zachęcała nas do zrobienia powstania, a gdy powstanie wybuchło, to zaczęła pomagać... Moskalom. Ta nasza ukochana Austrya zawsze tak postępuje — tak... szlachetn e. — Rok i 6 miesięcy trwał zażarty bój, lała się krew nasza serdeczna strumieniami, szubienice skrzypiały po wsiach, droga na Sybir usłaną została naszemi kościami, na polu walki padło 35 tysięcy braci naszych, 1500 powstańców Rosya powiesiła — i wszystko daremnie. Wróg zacisnął jeszcze bardziej obrożę na naszej szyi, wygnał język polski ze szkół i urzędów, pozamykał kościoły i klasztory, przemocą przerabia na prawosławie. Oto los Polaków pod Moskalem. Rocznicę czterdziestą powstania czcić będzie Polska uroczyście nabożeństwami w kościołach i zebraniami publicznemi. Zapytacie, dlaczego powstanie się nie udało? Odpowiedź na to krótka. W powstaniu, w tej w lce z Moskalami nie brał udziału chłopi polscy. Dlaczego? Bo byli ciemni, bo nie rozumieli, co to Ojczyzna, co to naród, co wolność. Gdyby lud był brał udział w wojnie tej, już pewnie ani jedna moskiewska noga nie zostałaby dzisiaj na naszej ziemi. Ale Bóg łaskaw — nie da nam zginąć. Tylko niech ośw ata zawita pod każdą strzechę.

Z Piwnicznej donoszą, że tamtejszego wójta Widomskiego, podejrzanego o zamordowanie młodej dziewczyny — obecnie zawieszono w urzędowaniu z powodu odkrytych kradzieży w majątku gminnym. Przed kilku miesiącami w obronie tego Widomskiego wnosił interpelcyę Potoczek w wiedeńskiej Radzie państwa.

Podziękowanie. Do posła Dra Danielaka. Wielmożny Panie Doktorze Dobrodzieju! Przypadł nam dziś w udziale miły obowiązek złożyć Wielmożnemu Panu serdeczne dzięki i staropolskie Bóg zapłać za dobrodziejstwo, jakie nam biednym prowizorycznym dozorcom sądowym wyświadczyć raczyłeś. Wielmożny Panie Doktorze! Poprawę żołdu otrzymaliśmy i to w krótkim czasie, o cośmy napróżno latami u władz kołatali. Przez Twoję szlachetną pomoc Wielmożny Panie, stworzyłeś byt i egzystencyę nie jednej rodzinie. Otarłeś Panie nie jednej rodzinie łzę, która przy pierwotnej płacy, nie mogąc zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb, w rozpacz wpadała, myśląc jedynie o jutrze niepewnem, które promyka lepszej doli nie dawało.

Dziś wstąpiła w serca nasze większa otucha i zachęta do pracy. Racz jeszcze raz Wielmożny Panie przyjąć uczucia niekłamanej wdzięczności, jaką dla Ciebie żywimy my maluczcy, w zamian za to wnosić będziemy pokorne prośby przed Tron Najwyższego, by Cię zachował jeszcze długie lata przy zdrowiu i szczęściu, na co zupełnie w swem bezinteresownem poświęceniem się zasłużyłeś. *Prowizoryczni słudzy sądowi.*

Ponieważ niektórzy Czytelnicy dawniejsi byli tak dowcipni, że kazali swoje nazwisko zmienić na nazwisko starego swego ojca, aby w razie śmierci ojca otrzymać 100 koron, przeto im oświadczamy, że takich zmian nie przyjmujemy i takie zmiany nie mają żadnego znaczenia. Takie kombinacye są nieuczciwością.

Bunt więźniów. Ze Stanisławowa donoszą, że w tamtejszym zakładzie karnym wybuchły tamtego tygodnia groźne awantury. Wśród wielkiego hałasu więźniowie poczęli dobijać się do drzwi i w pierwszym dniu wyłamali około 20 drzwi w całym gmachu. Na miejsce sprowadzono wojsko, które zaprowadziło porządek. Urzędnicy zakładu z dyrektorem na czele pełnią nieustannie służbę.

Nieznane zajęcie, o jakiem z pewnością nie marzył nikt na świecie. W Paryżu przed sądem poprawczym stanął stary mężczyzna, nazwiskiem Rambujllet, który, zapytany czem się trudni, odpowiedział najspokojniej: „Zbieram... nieczystości psów“. — Zdziwiony przewodniczący wytrzeszczył oczy, a p. Rambujllet z wielką dumą powtórzył to, co powiedział przed chwilą. Sędziowie zwrócili się do aktów i tam przeczytali, że rzeczywiście oskarżony jest zapisany jako „zbieracz psich nieczystości“. Wreszcie pan Rambujllet raczył udzielić wyjaśnień. Zbiera on te pamiątki psie, gdyż są one potrzebne do wyrabiania... skóry t. zw. safianu. O tem sędziowie dowiedzieli się po raz pierwszy i my z nimi.

Za mało „czarny“. Jak wiadomo, w Ameryce, w wielu pociągach, przeznaczone są dla Murzynów osobne wagony z napisami: „Dla ludzi czarnych“. Otóż w pociągu linji kolei atlantyckiej „Coart Line Barlroad“ z przedziału dla czarnych kazał konduktor wyjść jednemu z murzynów, uważając go jako za mało „czarnego“ i polecił mu przesiąść się do przedziału „dla białych“. Murzyn opierał się temu, a zmuszony przez konduktora do opuszczenia należnego mu miejsca, wytoczył zarządowi kolei skargę o wynagrodzenie mu poniesionej szkody w kwocie 10.000 dolarów.

Wojsko wenecuelskie. Pisma nowojorskie podają, w jaki sposób odbywał się werbunek i umundurowanie szeregów miejscowej „armii“. Lotem strzały rozeszła się wieść, że Kolumbijczycy napadli na San Antonio, że zrabowali miasto, a teraz idą na San Christobal. Zawrzało jak w ulu. „Garnizon“ stanął przy rogatkach, nie wypuszczając nikogo. Rozpoczął się werbunek. Każde stworzenie rodzaju męskiego od lat dwunastu, zostało uznane za żołnierza. Każdy, kogo tylko widziano bez kołnierzyka i butów, był brany do wojska przemocą. Posiadaczom butów i kołnierzyków służył przywilej, oddawać dobrowolnie swe usługi ojczyźnie. Garnizon składa się z 800 ludzi, żołnierze regularni noszą mundury z granatowego płótna, oszyte żółtą wypustką, na głowie kepi. Nowozaciężni stanowili przeważnie „komendę bosą“, zaledwie jedna czwarta rekrutów wystąpiła w sandałach. Jako broń służy im Mauserowski karabin, ale nowi wojacy nie mają pojęcia, co z nim robić: Pedro trzyma go jak dziewczynę w tańcu, Pablo wetknął go sobie pod pachę, Franim jak na lasce, Jose trzyma za lufę, stukając kolbą o ziemię. Dwóch malców urządziło sobie nosze z karabinów i zawiesiło na nich parę bananów, kociołek i ładownicę; inni wymachują w powietrzu „el maus“ (taką nazwą ochrzczono Mauserowski karabin) i bawią się nim jak blaszaną szabelką.

Rekruci podobni są raczej do żebraków, niż do żołnierzy. Obok starca w „ruanie“ (czyli kwadratowej sukni z otworami na głowę i na ręce), stoi młodzik w marynarce i poszarpanych spodniach; dalej trzynastoletni chłopak w podartej bluzie. Stosunek podkomendnych do zwierzchników równie bezceremonialny, jak umundurowanie. „Hola, kamrat“ — woła żołnierz do oficera. Idąc w szeregu, podają sobie wzajem papierosy, zapałki. Aby zostać jenerałem wystarcza mieć trochę pieniędzy, trochę przyjaciół, lunetę i konia, zwykle „pożyczonego“. Wojsko, nie mające pojęcia o dyscyplinie i mustrze, odznacza się brakiem poczucia ludzkości, nawet dla swoich. Wśród największego ognia żołnierze rabo-

wali poległych towarzyszów; w ambulansach niema żadnych środków opatrunkowych, ani waty, ani bandażów; felczerzy rozpuszczają sublimat „na oko“ w wodzie i occie i zlewają nim rany; nie zadają sobie trudu odkorkowywać flaszek: łatwiej stłuc szyjkę. Zdrowie i życie ludzkie jest w zupełnej poniewierce.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 13 stycznia 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 16·20 do 16·75; — Żyto od 14·10 do 14·50; Jęczmień od 12.20 do 13·60; — Owies z opłatą akcyzową od 13·50 do 13·90; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 19·—; — Proso od 11·— do 14·—; — Fasola od 14·— do 18·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 6·40 do 7·20; — Słoma od 4·20 do 4·60; — Koniczyna na paszę od 7·20 do 7·60; — Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—; — Jaja za kopę od 3·60 do 4·80; — Masła za kilogr. od 2·— do 2·30; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·—; Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W. Płotek. Gazetkę według podanego adresu posyłać będziemy.

Antoni Hadlaf. „Obronę ludu· wysyłać będziemy.

St. Krisało. Będziemy nadal wysyłać gazetkę, pod adresem Pana i zwracamy uwagę, że tylko ci prenumeratorzy nabywają prawa do zapomogi 100 kor. w razie śmierci, którzy do końca stycznia br. zapłacą 5 kor.

Jan Drobik. Kto chce korzystać ze zapomogi, to do końca stycznia br. ma złożyć 5 koron.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.